Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 3 Siérpnia | Nr 26. | 1838 Roku.

HANDEL KSIĘGARSKI W WILNIE.

(WYCIĄG S PAMIĘTNIKÓW JJ. KRASZEWSKIEGO: WSPOMNIENIA WILNA.)

Autor tego wyciągu wykazując księgarzom wileńskim trochę za surowo iż ich handel myśli i nauki, powinien obok zysków mieć inne szlachetniéjsze zamiary, a publiczności iż sama powiększéj części jest sprawczynią tych zboczeń a tém samém złego, miał zapewne na celu nie głoszenie po za domem miejscowych uchybień ale ich przestrzeżenie i poprawę; i daj Boże aby narzékanie jego niebyło głosem wołającego na puszczy. Umieszczając w naszym piśmie ten wyciąg lękamy się aby nas kto nieobwinił o zwichnienie celu powyższego; i o złośliwość tych babulek co posłyszawszy o złém innych, otrębują o tém po całém mieście a nakoniec nie dodał «kocioł garcowi przygania a oba smolą» dla tego czujemy potrzebę poprzednio wyznać że po przeczytaniu następnego artykułu gdy zadaliśmy sobie pytanie czy księgarze i publiczność krakowska nie tak samo robi i gdy odpowiedzieć niémogliśmy bez minienia się s prawdą jak tylko *że mało co lepiéj u nas się dzieje*. Osądziliśmy że aby złe u nas nie wzmogło się nié można o tém przemilczéć, a nié można znowu lepiéj przemówić jak powtarzając te ulubionego naszego autora napomnienia na które gniéwać się nié można a trzeba się wstydząc uderzyć w piersi i pomyśléć o poprawie.

Próżnobyś pytał w Wilnie o orginalne, znaczące, znamiénujące postępy, z nową myślą dzieła; jeżeli są podobno (ukazało się ich przecie kilka w tym czasie) księgarze ich nie kupią, autor sam drukować musi. Straci na nich, a żydzi roznoszą w swoich brudnych rękach po ulicach. Tutejsi księgarze karmią się tylko czystą nauką i tłumaczeniami. Ich przekonanie o Litwie i pismach litewskich tak jest jeszcze nizkie, że z dwóch rękopismów podanych sobie, zawsze wybiorą tłumaczenie, odrzucą oryginał. Ta tchórzowska obojętność księgarzy, zmusza autorów i autorków do prenumerat, które przedłużone obojętnością czytelników na rzeczy krajowe, zawodzą potém wiarę publiczną, często najnie-

winniéj, bo niewystarczają na koszta druku, i tym co się w nie wdali, kłopot tylko przynoszą a w miejsce zysku straty. — Żaden księgarz w Wilnie nie odważy nawet bardzo małego kapitału (to jest opłaty zécera i papiéru) na jaką bądź książkę, która nie jest albo naukową albo tłómaczoną. Zajrzéj też w te składy zbutwiałych makulatur i nieposzytych pism; więcéj tam może gramatyk francuzkich niż we francuzkich księgarniach, słowników, wypisów wszelkiego rodzaju które co kilka lat się odmiéniają, których edycyi połowa idzie na obwijanie, a na których i tak jeszcze pp. księgarze zyskują.

Wszakże, ta obojętność i rutyna księgarska, jeszcze się nawet na stronę malowniczych dziełek i wyborów nie przełamała. W Wilnie niéma żadnego magazynu; bo do magazynu trzeba klisze sprowadzić z daleka, bo do magazynu trzeba trochę odwagi, bo magazyn nareście jest nowością!

Powtóre, księgarze mają swoje *grona* literackie, które sobie mówią z Owidjuszem «*Nos duo turba sumus*» i siebie mają za arcyjenijusze, resztę za plewy! Te grona skilku, czasem z dwóch tylko osób złożone, co wyrzekną świętém jest. Zatém księgarz nie drukuje nic nad dzieła swojéj koteryi lub to na co ona da zezwolenie, a nareście to, czego zysk jest dotykalny, oczywisty i prędki! Uważcie tedy, że jeśli gdzie indziéj trudno było Bajronowi drukować Czajd Harolda a Miltonowi przedać Raj utracony, tuby oni obydwa poumiérali w rękopismach — chybaby podéjściem swoje oryginały za tłumaczenia przedali.

Gdyby na stronę wychodzących tu dzieł czysto-naukowych można przynajmniéj powiedziéć że są znaczące, samoistne zupełnie nowe — wymówilibyśmy Wilno od zarzutów opieszałości i lenistwa, tém, że w jednéj przynajmniéj gałęzi stanowczo i czynnie pracuje: ale kiedy te dziełka są tylko przeznaczone dla szkolnéj młodzi, nie dla uczonego świata, ciężko przebaczyć. Boć ani szkolna młodzież tylu dzieł potrzebuje, ani się nauki co rok tak zupełnie zmiéniają, aby tak często książki elementarne przedrukowywać. A do tego w tych książkach bardzo rzadko napotkać wzgląd na nowe

zmiany nauk i ich postępy w innych krajach.

Tutaj wielką są nowością tłómaczenia francuzkich romansów, jedyne dzieła właściwie literackie. Księgarz który je wydaje w złém tłómaczeniu, na bibule, z omyłkami, sądzi że arcy ważną niémi ku oświacie i postępom ukształcenia otwiéra drogę. W istocie one będą tak pokupne jak książki elementarne, bo składają całą literaturę większéj części czytających po polsku i bezpiecznie drukować się dają. Czytający zaś po polsku są tylko ci, co po francuzku, niemiecku, angielsku nieumieją — reszta bowiém ani się tknie polskiéj książki. Inaczéj się ma z oryginalném pismem. Księgarz niewiedziałby z niém na którą nogę stąpić, jak w gazetach chwalić, jak kupującym zalecać. Niestety! u nas rodzinne owoce tak są rzadkie i tak pogardzane, że w połowie uniewinniam pp. księgarzy, a winę na czytelników składam.

Jednakże, gdyby ci, co s tego handlu myśli i nauki, żyją, gdyby ci starali się jakieś życie, ruch, zajęcie wprowadzić, łatwiéjby to im i skuteczniéj niż komukolwiek przyszło. Lecz zajęci jedynie handlem i w książkach widząc tylko handel, nie troszczą się o resztę. Wszakże piérwszy nasz prawdziwy XIXgo wieku poeta, nie znalazł w Wilnie księgarza, coby chciał kupić jego piérwsze poezye, a nawet darmo dane drukować. Potém wprawdzie trochę sobie włosów z głowy nawyrywali, że tak krótko widzieli — ale po niewczasie.

Handel zatém księgarski w Wilnie składa się s ksiąg jedynie naukowych i tłómaczonych. Lecz prócz tego u p. Glüksberga znajdziesz na wspólkę z Warszawą drukowane magazyny i aż dwie encyklopedye! Kilka tłómaczeń: Alfreda de Vigny romansu w roku 1829 wyszłego raz pierwszy, a dziś jeszcze tu uchodzącego za nowość; kilka Pawła Kocka wyrobnika *à 20,000 frances le volume*, Walter Scotta przecedzonego przez francuzkie sito etc, etc. U pana Zawadzkiego, Wizerunki naprzód. Te są tysiąc razy więcéj warte od magazynów wszystkich i wielu pism innych, ale byłyby stokroć pożyteczniéjsze i lepsze, gdyby nie osobliwszy staro-niezgrabny, pełen pretensyi omyłek styl wymuszony tłómaczeń, którego

przełknąć nié można — i recenzyjski czasem,

U pana A. Marc, wychodzi historya Narbuta, wielki zapas materyałów nowych lecz tenże wydrukował Polieukta Kornelowego świéże tłumaczenie (wczas się tłumacz opatrzył) i wiele innych pism o lnie, konopiach, pszczołach, i o igrzyskach i t. d. Drukarnia dworca jest to ochydna jaskinia gdzie się kryć muszą i drukować swoim kosztem odepchnięci przez pp. G.. Z.. i M.... — Manes i Zymel drukują i przedają kalendarze, bardzo dla nich korzystne; czasem powieści, o których strach wspomniéć, tłómaczone i oryginalne. Ich druki najszybczéj się roschodzą rozniesione na plecach przemyślnych żydków. Gdyby nasze kalendarze przynajmniéj te encyklopedye podręczne, nosiły choć najmniéjszą cechę ulepszenia, starania, redakcyi, gdyby kto przez miłosierdzie zrobił cóś na wzór Gałęzowskiego. Niestety trudno i tu kosztów zabraknie — Jestże tu sposób jaki ożywienia i podniesienia literatury przy takim stanie, kiedy nikt na to najmniéjszego kapitału nie poświęca? Kiedy prenumeraty zupełnie i na zawsze wiarę straciły, a niéma jednego księgarza, coby wydając książkę myślał o czém innéin tylko o piéniądzach. Mylę się, bo wydawca Noworoczników o tém wcale nie myslał, lecz niestety recenzye literackich szajek, straty piénięźne zmuszą go do usunięcia się. Zyszczą na tém znowu pp. księgarze kupując jego pismo za niską cenę, gdy będzie musiał je sprzedać, a oni s téj potrzeby wybornie umieją korzystać. On zaś za swoje dobre chęci otrzyma nagrodę: stratę piénięźną, i trochę sławy. Mówię trochę, bo u nas niéma jéj więcéj jak trochę. *Nul n'est prophéte dans son pays*; wolim sławę Balzaka i wszystkich panów z zagranicy. Po nich najsławniéjszy Krzystalewicz a najpopularniéjsze kalendarze i nieśmiertelne dzieła Szytlera.

Szytlera książka kucharska, wydrukowana w ów czas kiedy nikt nie kupował, i tyle książek butwiało, jego kucharz w dwóch edycyach się wyczérpnął, kucharka sprzedała się najlepszą ceną i słychać cóś nawet było o kontrafasonie — prawdziwe cudo! Proszęż mi zaprzeczyć gdy powtarzam że nasza publiczność

brzuchem żyje nie głową. Piszcie dla jéj brzucha, drukujcie dla brzucha! — Przyszłe zatém Noworoczniki niech będą na wzór Almanachu des Gourmands, a niezawodnie się udadzą, przyszła gazeta niech ma tytuł Żarłoka; romans niech opisuje najobszérniéj niestrawność i jéj skutki poetyczne, przyszła historya, niech będzie historyą żołądka, zacząwszy od całych wołów Mendoga i uczty Łuckiéj roku 1429 aż do nowożytnych krémów i galaret; wszystko to wydrukuje się i doskonale sprzeda.

Z innémi dziełami poczekajcie.

MANSZESTER.

(Z REVUE BRITTANIQUE.)

W Manszestrze pada dészcz nieustannie i toć jest jednym z warunków jego bytu; albowiém pogodny dzień szkodliwym jest dla tego miasta. Kunsztowne machiny pracować mogą tylko za pomocą ustawicznéj wilgoci, a skoro tylko powietrze cokolwiek zaczyna być suche, wtedy warsztaty ustają. Dobroczynna natura sprzyja podług życzenia téj potrzebie; nawet w miesiącu lipcu rozpościérają się nad miastem chmury podobne do siwego namiotu, a trzysta, na kształt obelisków wznoszących się kominów, zdają się podpiérać sklepienie téj mglistéj opony, s któréj woda w tak drobniutkich pruszy się kropelkach, iż się zdaje, jak gdyby przez najcieńsze sito była przesianą. Przeszedłszy przez plac *Hay-Market*, udałem się w górę aż do kraty szpitalu. Przy blasku kandelabru, oświetlonego gazem, przeczytałem na jednym rogu napis: «Ulica, wiodąca do portu.» Napis ten zdawał się mi być zupełnie fantastycznym, nie wierzyłem bowiém, aby ta, między górami znajdująca się droga prowadziła do portu tegoż miasta; tymczasem nie dbając jakkolwiek wypadnie, szedłem daléj. Przy końcu ulicy postrzegłem drugi, nadzwyczajnie długi i széroki napis. Udałem się potém na prawo, i po zapachu smoły, którym napełnione było powietrze, poznałem iż się w pobliskości portu znajduję. Ale jakiżto port! Nie jestto ani kotlina Marsylii, przedłużająca się jak obłęczność cyrku, ni piękna rzéka Liwerpolu, która na całą milę do swojego prawego brzegu przyjmuje s pobliskiego Oceanu

zawijające okręty. Manszester leży wpośrodku stałego lądu, i nie małą ma przeto sławę, iż przez śluzy i kanały z morzem w handlowym związku zostaje. Manszester s téj strony wygląda jak Wenecya sadzą powleczona. Ma on podobnie jak tamta, dymem okopcone mosty *Rialto*, od węgli sczérnione ścieżki westchnień (1), kanały osadzone czarnémi pałacami, będące prawdziwémi arsenałami handlu; długie, od mazi ślizkie, wrytémi pierścieniami i palami zaopatrzone kamiénne groble, do których bywają przymocowane okręty; jestto w świecie jedyny widok, zwłaszcza, gdy śród nocy widzimy tę nadzwyczajną ilość kuźni, te s hebanu wyciosane mosty, które podobne do owych nad Kocytem, zawieszone są nad wodą ołowianego koloru; ten ogromny las masztów, po nad którémi rospięte są posępne żagle, podobnie jak kolosalne skrzydła nocnych ptaków; te tajemnicze otchłanie, w których całe rzéki znikają; te gmachy fabryczne, tysiącami okien zaopatrzone, które na swych dachach, ogromne żelazne młyny dźwigają; a nakoniec całe to na wodzie unoszące się miasto, będące średnim punktem przymysłowych potrzeb kuli ziemskiéj, i które nie w aksamitnéj szacie Sybaryty, ale w skromnéj odzieży pracowitego rzemieślnika się okazuje.

(1) Po których w Wenecyi więźniów po ostatni wyrok prowadzono.

—ooooooo—

JEZIORO BALATYŃSKIE.

O powstaniu tego jeziora krążyło niegdyś podanie, że podczas narodzenia Chrystusa wystąpiło nagle s pod ziemi. Nazwa jego, jaką mu podziśdzień Węgrzy (Madziary) i Sławianie nadają, bierze początek z języka ilirskich Sławian i oznacza jezioro błotne, po niemiecku *Blatten-* albo *Platten see*. Jest podobieństwo, że to jezioro, równie jak wszystkie jeziora tego rodzaju, jest pozostałkiem morza, które większą część Węgier zakrywało. Wiele pomników rzymskich, jakie w tych okolicach znajdują, poświadcza, że je Rzymianie znali i zamiészkiwali. Za ich panowania połączone było to jezioro za pomocą kanału z Dunajem, przezco niewątpliwie o połowę zmniéjszone być mu-

siało. Bardzo podobną jest rzeczą, że tym kanałem była teraźniéjsza rzéka Sio, która wpadając pod Simontornimą do rzéki Sarwicy, łączy tym sposobem to jezioro z Dunajem. Inne jeszcze s tegoż samego źródła pochodzące podanie krąży podziśdzién między ludem serbskim i jest podstawą śpiéwanéj dotąd między tym ludem legendy, należącéj do najpiękniéjszych utworów tego rodzaju. (Ob: Wuka Karadzicza: *Pesme srpske* t. 4). Powstało ono w czasie krzewienia wiary Chrystusa między tamtejszymi Sławianami, i jest s tego względu wielce szacowne. Bóg każe trzem aniołom, wojewodom swoim, przejść świat i badać ludzkie zdrożności i cnoty. Wzięli gęśl jaworową, szli i zaszli przed osławiony dwór wielmoży (bogacza) Gawana. Jelena, żona jego, okolona dworkiniami, wyszła przeciw nim nierychło i nieludzko ich przyjęła, ma ona w domu *swego boga*. Ubogi pastuszek przyjął ich serdecznie i oddał im z ochotą jedyne, które miał jagnię. Wrócili i objawili to Bogu, który to dobrze wiedział pierwéj jeszcze, i rozkazał aniołom:

Zstąpić k'ziemskim padołom,
Włość Gawana wraz z dworem,
Balatyńskiém jeziorem
Zalać; pysznéj Jelenie
Dać do szyi kamiénie,
Do kamiéni łańcuchem
Wraz ją skować z złym duchem:
Niech w męk wiecznych powodzi
Jak śród morza łódź brodzi.

BURZA.

Dzién pobladł, powietrze ścichło;
Rosną, postępują chmury,
Jak z nocnych mroków ulane góry,
Coraz i ciszéj, i ciemniéj — nie rychło
Zawył wichrów świst ponury,
I znowu wszystko ucichło.

Mnożą się obłoki w dali,
Po niebach, jak po opoce,
Coraz to głośniéj piorun hurkoce,
Coraz to jaśniéj długi błysk się pali,
Aż dzién utonął w pomroce,
A niebo w nawałnic fali.

I ot nad głową prysnęły,
Morza chmur błysku rozświtem;
Gromy po gromach wstrzęsły błękitem
Zdaje się, że głębie światów odjęknęły
Dzikim konwulsyjnym zgrzytem,
I bladą trwogą olsnęły.

Zdaje się, że zégar kary
Dźwiękami śmierci wygrywa.
Jakże ta chwila wielka, straszliwa!
Któż ją przetrzyma bez uczucia wiary?
Czyjaż-tu krew nie przepływa
Przez żary, lody i żary

A ty na te gromów łomy,
Na te nieba w błyskawicach, —

Zimną spokojność trzymasz wźreni-
(cach,
Chociaż i tobie grozi skon widomy?....
— Kto zrósł w serca nawałnicach,
Temu nie straszne te gromy!

ROZMAITOŚCI.

W Champigny, w departamencie Aube we Francyi, odbyło się nie dawno wesele dwóch szczególnych par: oblubieńcy mieli po 64 i 63, oblubienice po 65 i 64 lat. Świadkami byli cztérej bracia, mający lat 94, 90, 87 i 82. Dający ślub pleban miał lat 80, a tak wszyscy razem mieli 689 lat.

Pewien bogaty dzierżawca w Wandei, 93 lat mający, utracił nie dawno dziewiątą swoję małżonkę, lecz tak już jest do roskoszy stanu małżeńskiego przyzwyczajony, że ma zamiar poślubić wkrótce ośmnastoletnią dziewczynę, ażeby liczbę swoich towarzyszek życia do dziesięciu doprowadzić!

Jeden znowszych podróżników opowiada, jako osobliwość, że zwiédzając w Bostonie dom poprawy, zastał tam razem wjednéj sali 200 kobiét, s których żadna — ani słowa nie mówiła.

Według podań urzędowych, w samym Paryżu jest 272 apték, a 38 na przedmieściach.

W Londynie jest teraz 8,000 adwokatów!

Lady Byron, która podobnież jak niegdyś sławny jéj małżonek, jest wielką miłośniczką żeglugi morskiéj, bawi teraz w Dowrze i często śród burzy, gdy inne okręty szukają w portach schronienia, robi na swoim małym bacie wesołe wycieczki po morzu.

Ameryka, ta anomalia historyczna, ten kraj, który wszystkie pomysły na wielką skalę odbywa, i tak n. p: Miasto Lynn w Massachusset, składa się s 5,000 miészkańców, którzy są wszyscy szewcami; wyrabiają oni rocznie 1,400,000 par trzewików, wartości miliona piastrów; te trzewiki zużywa częścią północna, częścią południowa Ameryka.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.